

# 1

## Graham

Mój dziadek zawsze pytał: „Co zrobisz, gdy nadejdzie dzień, w którym wszystko stracisz?”. Do tej pory nigdy się nad tym nie zastanawiałem, za każdym razem odpowiadałem pierwszymi lepszymi słowami, które akurat przyszły mi do głowy.

Kiedy miałem sześć lat i mój brat celowo zepsuł moją małą koparkę, powiedziałem sobie: zreperuję koparkę.

Kiedy miałem dziesięć lat i nasza rodzina przeprowadziła się z Manchesteru w okolice Londynu, stwierdziłem przekornie: w takim razie poszukam sobie nowych przyjaciół.

A kiedy umarła mama i jako siedemnastolatek starałem się być wsparciem dla ojca i brata, mówiłem: poradzimy sobie.

Nawet wtedy przez myśl mi nie przeszło, że mógłbym się poddać.

Dopiero teraz, gdy mam prawie dwadzieścia cztery lata, tutaj, w tym gabinecie, w którym nagle czuję się jak krymina-

lista, nie znajduję żadnej odpowiedzi. W tej chwili wydaje mi się, że jestem w sytuacji bez wyjścia. Cała moja przyszłość stoi pod znakiem zapytania. Nie mam pojęcia, co będzie dalej.

Otwieram skrzypiącą szufladę masywnego biurka z drewna wiśniowego i wydaję długopisy i notesy, które zebrały się w niej w ciągu minionego roku. Ruszam się wolno, moje ręce są ciężkie jak z ołowiu. A przecież muszę się pośpieszyć: mam opuścić teren szkoły, zanim przerwa obiadowa dobiegnie końca.

*Jest pan zawieszony w trybie natychmiastowym. Zabraniam panu wszelkiego kontaktu z uczniami Maxton Hall. Jeżeli się pan nie podporządkuje, zgłoszę sprawę na policję.*

Długopisy wypadają mi z dłoni, z głośnym łoskotem uderzają o podłogę.

Cholera.

Pochyliam się, aby je zebrać, i bezładnie wrzucam je do kartonu, który zawiera wszystkie moje rzeczy. Oprócz podręczników są tam także stary globus dziadka i materiały na jutrzejsze zajęcia, które już przygotowałem i właściwie teraz mógłbym wyrzucić, jednak nie jestem w stanie tego zrobić.

Rozglądam się po gabinecie. Puste półki, tylko pojedyncze kartki papieru na biurku, w tym jedna pomazana, zdradzają, że zaledwie kilka godzin wcześniej poprawiałem tu prace klasowe.

*Sam jesteś sobie winien*, rozlega się uporczywy głos w mojej głowie.

Pocieram bolące skronie i po raz ostatni zaglądam do szuflad i szafek w biurku. Nie powinienem przeciągać pożegnania, ale rozstanie z tym pomieszczeniem kosztuje mnie więcej, niż się spodziewałem. Już wiele tygodni temu postanowiłem,

że poszukam pracy w innej szkole, żeby być razem z Lydią, ale to ogromna różnica, czy rezygnuje się z pracy na własnych warunkach, czy zostaje się wyrzuconym, mając za plecami ochroniarzy.

Z trudem przętykam ślinę i zdejmuję płaszcz z drewnianego wieszaka. Wkładam go odruchowo, podnoszę karton z biurka i idę w stronę drzwi. Wychodzę z gabinetu, nie oglądając się za siebie.

W mojej głowie kłębią się niezliczone pytania: czy Lydia już wie? Co z nią? Kiedy znowu ją zobaczę? Co teraz? Czy mam jeszcze w ogóle szansę na pracę jako nauczyciel? A co, jeśli nie?

W tej chwili nie poznam żadnej odpowiedzi. Staram się nie ulec panice i idę korytarzem w stronę sekretariatu, żeby zdać klucze. Mijają mnie uczniowie, niektórzy witają serdecznie. Coś boleśnie kłuje mnie w brzuchu. Z najwyższym wysiłkiem udaje mi się odwzajemnić ich uśmiechy. Dobrze mi się tutaj pracowało.

Skręcam w stronę sekretariatu i nagle czuję się, jakby ktoś wylał mi na głowę kubel lodowatej wody. Zatrzymuję się tak gwałtownie, że ktoś z tyłu wpada na mnie i przeprosza niewyraźnie. Nie słyszę jego słów, wpatrzony w wysokiego, barczystego ucznia o złotorudych włosach, który wpakował mnie w tę sytuację.

James Beaufort nawet nie mrugnie okiem na mój widok. Przeciwnie, wydaje się całkowicie obojętny, jakby przed chwilą wcale nie zniszczył mi życia.

Wiedziałem, do czego jest zdolny. Wiedziałem, że błędem jest wchodzić mu w drogę. Pamiętam, jak Lexington ostrzegał mnie pierwszego dnia. „On i jego kumple są nieobliczalni.

Proszę na nich uważać”. Wtedy nie przywiązywałem wagi do jego słów, bo znałem inną jego wersję. Lydia opowiadała mi, jak bardzo ten chłopak cierpi, przytłoczony rodzinną presją, jak bardzo jest w sobie zamknięty i nie zwierza się nawet przed siostrą bliźniaczką.

Z perspektywy czasu czuję się jak idiota, że nie zachowałem większej ostrożności. Powinienem był przewidzieć, że James dla Lydii zrobi wszystko. Zapewne mój upadek to w jego planie dnia tylko nieistotny punkcik.

Obok Jamesa stoi Cyril Vega, którego na szczęście nigdy nie musiałem uczyć. Nie wiem, czy byłbym w stanie zachować spokój i być profesjonalny. Ilekroć go widzę, staje mi przed oczami jego fotografia z Lydią. Na tym zdjęciu wychodzą razem ze szkoły i wsiadają do rolls-royce’a Beaufortów. Śmieją się. Cały czas pamiętam, jak ją tulił i pocieszał, czego mi po śmierci jej matki nie wolno było robić.

Zaciskam zęby i idę dalej, tuląc karton do piersi. Czuję pęk kluczy w dłoni ukrytej w kieszeni. Jestem już bardzo blisko. Chłopcy przerwali rozmowę i obserwują mnie z poważnymi, nieprzeniknionymi twarzami.

Przed drzwiami sekretariatu zatrzymuję się i patrzę na Jamesa.

– I co? Jesteś zadowolony?

Żadnej reakcji, co rozwściecza mnie jeszcze bardziej.

– Co wyście sobie myśleli? – Rzucam mu wyzywające spojrzenie. Ciągłe nie odpowiada. – Zdajecie sobie sprawę, że waszym szczeniackim wybrykiem zmarnowaliście mi życie?

James wymienia z Cyrilem znaczące spojrzenie i rumieni się lekko, dokładnie tak samo jak jego siostra, kiedy się złości. Są do siebie tak cholernie podobni, chociaż jednocześnie w moich oczach tak niewiarygodnie różni.

– To chyba pan powinien był się zastanowić – cedzi Cyril.

W jego oczach jest jeszcze więcej wściekłości niż w spojrzeniu Jamesa. Przychodzi mi na myśl, że zapewne uknuli to razem, żeby pozbyć się mnie ze szkoły.

Wzrok Cyrila nie pozostawia wątpliwości, że z nas dwóch to on ma władzę. Może zrobić ze mną wszystko, nieważne, że jestem od niego starszy. Wygrał, i doskonale o tym wie. Ma zwycięstwo wypisane na twarzy, biją z niego duma i poczucie władzy.

Uśmiecham się zrezygnowany.

– Dziwi mnie, że jeszcze jest pan w stanie się uśmiechać – rzuca. – To już koniec. Został pan zdemaskowany. Rozumie pan?

Zaciskam dłoń na kluczach tak mocno, że metalowe ząbki wbijają mi się w skórę. Czy ten bogaty gnojek naprawdę uważa, że nie zdaję sobie sprawy ze swojego położenia? Że nie wiem, że nikogo nie obchodzi, gdzie i kiedy poznałem Lydię? Że nikt mi nie uwierzy, kiedy powiem, że poznaliśmy się i zakochaliśmy w sobie, zanim trafiłem do Maxton Hall? I że zakończyliśmy nasz związek, gdy dowiedzieliśmy się, że będę ją uczył? Ja to wszystko wiem, oczywiście. Zdaję sobie sprawę, że od tej chwili w oczach innych będę tym obleśnym typem, który w pierwszym roku pracy wdał się w romans z uczennicą.

Na samą myśl robi mi się niedobrze.

Nie zaszczycając ich więcej spojrzeniem, wchodzę do sekretariatu. Wyjmuję pęk kluczy z kieszeni, rzucam na kon-tuar i odwracam się na pięcie. Kiedy mijam ich ponownie, widzę, jak Cyril wciska Jamesowi telefon w dłoń.

– Dzięki, stary – słyszę jego słowa, a potem odwracam wzrok i najszybciej, jak potrafię, zmierzam w kierunku wyjścia. Ledwie do mnie dociera, że James mówi coś głośno.

Każdy krok sprawia mi ból, każdy oddech wydaje się zadaniem nie do wykonania. Szumi mi w uszach tak bardzo, że prawie niczego nie słyszę. Śmiech uczniów, ich głośne kroki, trzask dwuskrzydłowych drzwi, przez które po raz ostatni wychodzę z Maxton Hall i wkraczam w nieznana, niepewną przyszłość.

## Ruby

Jestem jak ogłuszona.

Kiedy kierowca autobusu mówi, że dojechaliśmy na pętlę, w pierwszej chwili nie rozumiem, co to znaczy. Dopiero po kilku sekundach dociera do mnie, że muszę wysiąść, jeżeli nie chcę kolejny raz pokonać całej drogi do Pemwick. Nie pamiętam, co się działo w ciągu minionych trzech kwadransów, do tego stopnia zagubiłam się w myślach.

Moje ciało wydaje się ociężałe i zarazem rozedrgane, gdy powoli wysiadam z autobusu. Zaciskam dłonie na szelkach plecaka, jakbym dzięki temu chciała utrzymać równowagę. Niestety cały czas czuję się fatalnie. Jakbym znalazła się w środku tornada, z którego nie ma ucieczki, jakbym zupełnie zatraciła orientację.

Niemożliwe, że to wszystko wydarzyło się naprawdę. Niemożliwe, że wyrzucono mnie ze szkoły. Niemożliwe, że moja mama uwierzyła, że miałam romans z nauczycielem. Niemożliwe, że moje marzenia o Oksfordzie szlag trafił.

Chyba tracę rozum. Oddycham coraz szybciej, gorączkowo zaciskam palce. Czuję, jak pot spływa mi po plecach, a jednocześnie całe moje ciało pokrywa się gęsią skórką. Kręci mi się w głowie. Zamykam oczy i usiłuję choć trochę uspokoić rozszalały oddech.

Kiedy je otwieram, przynajmniej nie jest mi już niedobrze. Po raz pierwszy, odkąd wysiadłam z autobusu, rozglądam się dookoła. Pojechałam o trzy przystanki za daleko i znajduję się na drugim końcu naszego miasteczka. W innych okolicznościach byłabym na siebie wściekła. Teraz jednak odczuwam coś na kształt ulgi, bo w tej chwili absolutnie nie chcę wracać do domu. Nie po tym, w jaki sposób mama na mnie popatrzyła.

W tej chwili przychodzi mi do głowy tylko jedna osoba, z którą chciałabym porozmawiać. Jedyna osoba, której ufam bezwarunkowo i która doskonale wie, że nigdy w życiu nie zrobiłabym czegoś takiego.

Ember.

Biegnę w kierunku miejscowego liceum. Lekcje chyba zaraz się skończą, bo po drodze mijam młodszych uczniów. Kilku chłopców przekomarza się, idąc po wąskim chodniku, usiłując wzajemnie wepchnąć się w zarośla. Na mój widok nieruchomieją i mijają mnie ze spuszczonej głowami, jakby obawiali się, że zbesztam ich za takie zachowanie.

Im bliżej jestem, tym dziwniej się czuję. Dwa i pół roku temu sama uczęszczałam do tej szkoły. Co prawda nie tęsknię za tamtymi czasami, ale kiedy teraz ponownie idę w kierunku budynku, czuję się, jakbym cofnęła się w czasie. Tylko że wtedy nikt nie przyglądał mi się ciekawie i nie odwracał za mną głowy, bo mam na sobie mundurek prywatnej szkoły.

Pokonuję schody do drzwi. Ściany, zapewne kiedyś białe, dawno pożółkły, z okiennych framug odłazi farba. Nie sposób nie zauważyć, że w ciągu minionych lat w tę szkołę nikt nie inwestował.

Przeciskam się obok uczniów wylewających się ze środka. Usiłuję wyszukać w morzu twarzy kogoś znajomego. Po chwili-

li dostrzegam dziewczynę z ciasno splecionymi warkoczami. Wychodzi ze szkoły w towarzystwie chłopaka.

– Maisie! – wołam.

Zatrzymuje się i rozgląda badawczo. Na mój widok pytająco unosi brwi. Daje chłopakowi znać, żeby na nią poczekał, i przeciska się w moim kierunku.

– Ruby! Co tam?

– Wiesz może, gdzie znajdę Ember? – pytam. Mój głos brzmi zupełnie normalnie, aż zastanawia mnie, jak to możliwe, skoro mój świat rozpadł się na kawałki.

– Myślałam, że się rozchorowała. – Maisie marszczy brwi.  
– Nie było jej dzisiaj w szkole.

– Co takiego?

To niemożliwe. Dzisiaj rano wyszłyśmy z Ember z domu o tej samej porze. Skoro nie przyszła do szkoły, gdzie do licha się podziewa?

– Napisała mi, że boli ją gardło i zostaje w łóżku. – Maisie wzrusza ramionami i zerka na swojego chłopaka. – Pewnie jest w domu i po prostu się minęłyście. Słuchaj, jestem umówiona. Nie pogniwasz się, jeśli...?

– Jasne, oczywiście. – Kiwam głową. – Dzięki.

Macha mi na pożegnanie, a potem zbiega ze schodów i bierze chłopaka pod rękę. Odprowadzam ich wzrokiem, usiłując opanować gonitwę myśli. Gdyby Ember rano bolało gardło, wiedziałabym o tym. Nie wyglądała na chorą, zachowywała się normalnie. Przy śniadaniu wszystko było jak zawsze.

Wyjmuję telefon w kieszeni. Trzy nieodebrane połączenia od Jamesa. Kasuję je z rozpaloną twarzą.

*To ja zrobiłem te zdjęcia. Znowu mam w uszach jego słowa. Staram się nie zwracać uwagi na ciężar w klatce piersiowej.*



Otwieram listę szybkiego wybierania i znajduję imię Ember. Dzwonię. Słyszę sygnał, a więc nie wyłączyła komórki. Niestety, nie odbiera nawet po dziesiątym dzwonku. Rozłączam się i szybko piszę wiadomość.

*Odezwij się. Koniecznie muszę z tobą porozmawiać.*

Wysyłam, wpycham telefon do kieszeni żakietu, schodzę ze schodów i po raz ostatni patrzę na dawną szkołę. Nie pasuję tutaj, to jasne. Tylko że w tej chwili w Maxton Hall także nie ma dla mnie miejsca.

Nigdzie już nie pasuję, przebiega mi przez głowę myśl.

Z tą refleksją opuszczam teren miejscowego liceum. Skręcam w lewo i idę główną ulicą w kierunku naszej dzielnicy, choć w tej chwili ostatnie, na co mam ochotę, to powrót do domu. Nie wytrzymam kolejnego rozczarowania w oczach mamy, nie chcę, żeby patrzyła na mnie tak, jak w gabinecie dyrektora.

Tamte chwile cały czas stają mi przed oczami. W kółko słyszę głos Lexingtona. Wystarczyło kilka słów, żeby przekreślił całą moją przyszłość, wszystko, na co harowałam od wielu lat.

Mijam rząd kafejek i małych sklepików i chwytam strzępy rozmów miejscowych uczniów, których grupki zmierzają w tym samym kierunku, co ja. Rozmawiają o pracach domowych, złością się na nauczycieli, śmieją z czegoś, co miało miejsce na pierwszej przerwie. Nagle dociera do mnie, że nie mam już nikogo, z kim mogłabym tak pogadać. Nie zostaje mi nic innego niż iść dalej, pozwolić, by słońce ze mnie drwiło, i pogodzić się z faktem, że moje życie się skończyło. Ani szkoły, ani rodziny, ani chłopaka.

Oczy zachodzą mi łzami. Na próżno usiłuję je opanować. Potrzebuję swojej siostry. Potrzebuję kogoś, kto mi powie, że wszystko znowu będzie dobrze, nawet jeżeli w to nie uwierzę.

Już mam ponownie sięgnąć po komórkę, gdy koło mnie zatrzymuje się samochód. Kątem oka widzę, że jest to ciemnozielony, wiekowy grat z zardzewiałymi felgami i brudnymi oknami. Nie znam nikogo, kto jeździłby podobnym autem, więc idę dalej, nie zwracając na niego uwagi.

Samochód rusza za mną. Odwracam się, by przyjrzeć mu się uważnie, i wtedy kierowca otwiera okno od swojej strony.

Akurat tej twarzy w ogóle się nie spodziewałam. Zaskoczona, zatrzymuję się w pół kroku.

– Ruby? – pyta Wren. Najwyraźniej wyglądam równie strasznie, jak się czuję, bo Wren mruży oczy i wychyla się przez okno, żeby mi się przyjrzeć. – Wszystko w porządku? Potrzebujesz pomocy?

Zaciskam usta w wąską kreskę. Wren Fitzgerald to ostatnia osoba, z którą w tej chwili chciałabym rozmawiać. Zwłaszcza że domyślam się, dlaczego tak na mnie patrzy. Zapewne informacja o tym, że wyrzucono mnie z Maxton Hall, już się rozeszła. Robi mi się nieprzyjemnie gorąco. Idę dalej. Nie odpowiadam mu.

Za plecami słyszę trzask samochodowych drzwiczek i szybkie kroki.

– Ruby, poczekaj!

Zatrzymuję się, zamykam oczy. Oddycham głęboko, raz, drugi, trzeci. Staram się nie dać po sobie poznać, jak bardzo jestem wyprowadzona z równowagi i co się ze mną dzieje, a potem odwracam się do Wrena.

– Wyglądasz, jakbyś miała lada chwila zemdleć – mówi poważnie. – Mogę ci jakoś pomóc?

– Pomóc? – rzucam pogardliwie. – Ty?

Wren zaciska usta w wąską kreskę. Wbija wzrok w ziemię, a potem patrzy mi w oczy.

– Alistair powiedział mi, co się stało. Fatalnie.

Sztywnieję i szybko odwracam głowę. Czyli jest dokładnie tak, jak myślałam. Cała szkoła już o wszystkim wie. Po prostu super. Wpatruję się w fasadę klubu fitness po drugiej stronie ulicy. Widzę trenujących na bieżniach, inni podnoszą ciężary. Może mogłabym się tam ukryć. Tam na pewno nikt mnie nie znajdzie.

– Bomba – mruczę.

Już mam się od niego odwrócić i iść dalej, ale coś mnie powstrzymuje. Może fakt, że Wren nie jechał limuzyną, tylko starym gratem, który wygląda, jakby lada chwila miał się rozpaść na kawałki. A może chodzi o jego spojrzenie, poważne i szczerze, bez krzty złości. Może także o to, że jesteśmy tutaj, w Gormsey, ostatnim miejscu, w którym spodziewałabym się spotkać kogoś takiego jak Wren Fitzgerald.

– Co ty tu właściwie robisz?

Wren wzrusza ramionami.

– Przypadkiem przejeżdżałem.

Unoszę brew.

– Przez Gormsey? Przypadkiem?

– Posłuchaj. – Wren szybko zmienia temat. – Nie mogę uwierzyć, że James miał z tym cokolwiek wspólnego.

– Wysłał cię, żebyś mi to powiedział? – pytam drżącym głosem.

Wren potrząsa głową.

– Nie. Ale znam Jamesa. To mój najlepszy przyjaciel. Nie zrobiłby czegoś takiego.

– Wren, na tych zdjęciach wygląda, jakbym całowała się z nauczycielem. James przyznał, że je zrobił.

– Może rzeczywiście je zrobił. To jednak nie oznacza, że również on wysłał je dyrektorowi.

Zaciskam usta w wąską kreskę.

– James by tego nie zrobił – powtarza Wren z przekonaniem.

– Dlaczego jesteś tego taki pewien?

– Bo wiem, co do ciebie czuje. Nie zrobiłby nic, co mogłoby ci zaszkodzić.

Mówi to z takim przejęciem, że emocje wybuchają we mnie z nową energią. Czy cokolwiek zmieni fakt, że to nie James wysłał te zdjęcia? Ale w takim razie dlaczego w ogóle je zrobił?

– Sam chciałbym wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi – dodaje Wren. – Akurat do niego jadę. Jedź ze mną, Ruby. Poznasz prawdę z pierwszej ręki.

Wpatruję się w niego. Mam na końcu języka pytanie, czy postradał rozum, na razie jednak milczę.

Dzisiejszy dzień osiągnął już dno dna. Gorzej nie będzie, bo naprawdę nie mam już nic do stracenia.

Nie zastanawiając się dłużej, podchodzę do zardzewiałego auta Wrena i wsiadam.

# 2

## Lydia

Informacja o tym, że Grahama zawieszono ze skutkiem natychmiastowym, rozeszła się po Maxton Hall jak ogień po suchym lesie. Myślałam, że oszaleję, kiedy stałam przed szkołą i czekałam, aż Percy po mnie przyjedzie, zwłaszcza że nie udało mi się skontaktować ani z Jamesem, ani z Ruby, że o Grahamie już nie wspomnę. Na samą myśl o tym, jak się w tej chwili czuje, robi mi się niedobrze. Odchodzę od zmysłów, nie wiedząc, co się z nim dzieje.

Kiedy w końcu docieramy do domu, uciekam do swojego pokoju i ponownie usiłuję się z nim skontaktować. Tym razem odbiera. Z ulgą nabieram tchu.

– Graham?

– Tak. – W jego głosie nie ma ani odrobiny życia.

– Tak mi przykro – wyrzucam z siebie. Nerwowo przechadzam się po pokoju. Cała buzuję od adrenaliny, serce w piersi

wali mi jak szalone. – Tak bardzo mi przykro. Nie chciałam, żeby tak się stało.

Słyszę, jak głośno nabiera tchu.

– To nie twoja wina, Lydia.

Ależ owszem, moja. To moja wina, że Grahama i Ruby wyrzucono ze szkoły.

– Jeszcze dzisiaj po południu pojedę do dyrektora i wszystko mu wytłumaczę. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Wezmę winę na siebie i...

– Lydia – przerywa mi cicho.

– Ruby także zawieszono. W ogóle na to nie zasłużyła. Nie pozwolę, by karano ją za coś, czego nie zrobiła.

– Lydia, ja... – Zanim jednak zdążył dokończyć zdanie, ktoś wyrywa mi komórkę z dłoni. Przerazona krzyczę gwałtownie i odwracam się szybko.

Za moimi plecami stoi ojciec. Przygląda mi się zimnym wzrokiem. Spogląda na rozjaśniony wyświetlacz mojego telefonu, a potem przesuwając palec i jednym ruchem przerywa połączenie.

– Hej! Co to...? – zaczynam.

– Nigdy więcej nie będziesz rozmawiała z tym nauczycielem – przerywa mi ojciec lodowatym głosem. – Zrozumiano?

Już otwieram usta, by zaprotestować, ale chłód w jego głosie i gniew w oczach sprawiają, że nie wypowiadam nawet słowa.

On wie.

Wie o mnie i Grahamie.

O Boże.

– Tato... – zaczynam rozpaczliwie.

Kiedy to mówię, widzę, jak jego twarz wykrzywia coś na kształt grymasu bólu.

– Gdyby twoja matka żyła, wstydziłaby się za ciebie.

Mówi to tak spokojnie, że dopiero po chwili znaczenie jego słów w pełni do mnie dociera. Są jak cios. Odruchowo odsuwam się od niego.

– Tato, pozwól, że ci wytłumaczę. Naprawdę nie jest tak, jak myślisz. Zналиśmy się z Grahamem już wcześniej, my...

Nagle ojciec unosi rękę i z całej siły ciska moją komórkę o ścianę. Aparat rozpada się na kawałki, zasypuje podłogę odłamkami plastiku i szkła. Wpatruję się w niego z niedowierzaniem.

– Mówię po raz ostatni: nigdy więcej nie wolno ci rozmawiać z tym człowiekiem. Zrozumiano? – Głos drży mu z wściekłości.

– Posłuchaj, właśnie chcę ci to wytłumaczyć, widzisz...

– Nie chcę tego słuchać, Lydio. – Wchodzi mi w słowo.

Nienawidzę, gdy taki jest. Gdy nie chce mnie wysłuchać, chociaż doskonale wie, że mam coś do powiedzenia.

– Nie po to zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, by chronić twoją reputację, żebyś teraz dokonała kolejnego idiotycznego wyboru. Koniec z tym, i to natychmiast, rozumiesz?

Czuję się, jakby chlusnął mi w twarz lodowatą wodą. Chwilę trwa, zanim jestem w stanie się odezwać.

– Chronić moją reputację? Co masz na myśli?

Jego twarz tężeje.

– Zadbalem, żeby nazwisko tej rodziny nie ucierpiało jeszcze bardziej. Powinnaś się z tego cieszyć, a nie patrzeć na mnie takim wzrokiem.

Gardło ściska mi się boleśnie.

– To byłeś ty? – pytam ochryple. – Ty wysłałeś zdjęcia dyrektorowi Lexingtonowi?

Ojciec wbija we mnie zimne spojrzenie.

– Tak.

Wydaje mi się, że nie mam czym oddychać. Robi mi się niedobrze, pokój nagle wiruje. Odruchowo chwytam się krzesła, żeby nie upaść.

Mój własny ojciec sprawił, że Graham stracił pracę, a dziewczynę Jamesa wyrzucono ze szkoły.

– Dlaczego to zrobiłeś? – szepczę.

Po pragnieniu, by mu wszystko wytłumaczyć, nie został nawet ślad. Czuję tylko niedowierzanie i wściekłość, która ogarnia mnie coraz potężniejszą falą.

– Bo mogłaś zniszczyć tę rodzinę. Czy nie zdajesz sobie sprawy, ile ryzykowałaś swoim beztroskim zachowaniem? Czy to wszystko nic dla ciebie nie znaczy? Powinnaś być mi wdzięczna, Lydio! – krzyczy ojciec.

– Rodzina? Ta rodzina w ogóle cię nie obchodzi? – odpowiadam. Zaciskam pięści. Drżą mi ręce, czuję, że lada chwila wybuchnę. – Ciebie obchodzą tylko pieniądze. Masz w nosie, co od śmierci mamy dzieje się ze mną i Jamesem. A teraz wpadasz tu i oczekujesz, że będę szczęśliwa, że usunąłeś ze szkoły mojego chłopaka?

Przy słowie „chłopak” ojciec lekko rozdyma nozdrza, poza tym na jego twarzy nie malują się żadne uczucia.

– Zrobiłbym o wiele więcej, byle ratować dobre imię tej rodziny.

Jego spokojny głos doprowadza mnie do szału. Oddycham coraz szybciej, tak mocno wbijam paznokcie w skórę, że lada chwila popłynię krew.

– Powinnaś być mi wdzięczna, Lydio – dodaje.

Nie panuję już nad wściekłością. Nie jestem w stanie powstrzymać słów, wylewają się ze mnie chaotycznie.



– Może udało ci się usunąć go ze szkoły, ale nie zdołasz usunąć go z mojego życia – wrzeszczę na całe gardło.

– Oczywiście, że zdołam. – Ojciec odwraca się i chce wyjść z pokoju.

Ale ja jeszcze nie skończyłam.

– Nie, nie zdołasz. Bo jestem w ciąży.

Zatrzymuje się w pół kroku. Odwraca się powoli, jak w zwolnionym tempie.

– Słucham?

Dumnym unosi głowę.

– Jestem w ciąży. Z Grahamem.

Dziwnie jest obserwować jego reakcję. Przez chwilę tylko na mnie patrzy i mruga nerwowo, jak zabawny człowieczek na gifach. Potem widzę, jak jego barki drgają, jakby z trudem nabierał tchu, a na policzkach wykwitają czerwone plamy, rozlewają się na czoło i szyję.

Wydawało mi się, że widziałam już wszystkie formy jego gniewu. Oboje z Jamesem już jako dzieci nauczyliśmy się odgadywać znaczenie najmniejszych zmian w wyrazie jego twarzy i postawie, żeby w odpowiedniej chwili zejść mu z oczu.

Ale czegoś takiego jak dzisiaj jeszcze nigdy nie widziałam.

Wpatruje się we mnie, mijają kolejne sekundy, a ja powoli cofam się o krok, bo nie mam pojęcia, co będzie dalej. Ku mojemu zdumieniu ojciec odwraca się w końcu i bez słowa wychodzi z pokoju.

Zatrzaszkuje za sobą drzwi tak energicznie, że wzdrygam się mimowolnie. Przyciskam dłoń do klatki piersiowej i oddycham głęboko. Czuję, jak szybko bije mi serce, krew buzuje w tętnicach.

Niecałe dziesięć sekund później drzwi otwierają się ponownie, tak mocno, że uderzają w ścianę i na pewno zostawią na niej rysę. Ojciec wraca do pokoju i staje przede mną.

– On wie? – pyta tak cicho, że ledwo go słyszę.

Nie spodziewałam się tego pytania, mija kilka sekund, zanim zdołam przecząco pokręcić głową.

– Nie, ja...

– Dobrze. – Nie daje mi dokończyć. Nie zaszczycając mnie kolejnym spojrzeniem, wielkimi krokami przemierza mój pokój. Podchodzi do garderoby, znika w małym pomieszczeniu. Słyszę głośny szelest.

Podchodzę bliżej i wpatruję się w ojca, który przed chwilą ściągnął z górnej półki jedną z moich największych walizek. Teraz sięga po torbę, którą energicznie ciska na ziemię. Kopnięciem otwiera walizkę i bez ładu wypełnia ją ciuchami z półek i wieszaków.

– Co ty wyprawiasz?

Nie reaguje. Jak w transie chwyta koszulki, bluzki, spodnie, bieliznę, torebki i buty. Włosy sterczą mu na wszystkie strony, plamy na twarzy i szyi stają się coraz ciemniejsze. Nawet kiedy walizka jest już pełna, nie przestaje, cały czas rzuca ciuchy na bezładną stertę na podłodze.

– Tato, co ty wyprawiasz?! – krzyczę i podchodzę bliżej, żeby powstrzymać go przed tym szaleństwem. Łapię go za ramię, ale wyrывa je. Wyczuwalna w nim wściekłość każe mi się cofnąć. W ostatniej chwili chwytam się framugi, żeby nie upaść.

W tym momencie do pokoju wpada James.

– Co tu się dzieje? – pyta. Widzę niepokój w jego oczach, gdy mierzy mnie wzrokiem, by się upewnić, że wszystko jest w porządku. A potem dostrzega ojca. Szeroko otwiera oczy.

– Co ty wyprawiasz, tato? – pyta.

Ojciec odwraca się i patrzy na Jamesa.

– Wiedziałeś o tym?

James marszczy czoło.

– O czym?

– Po co ja w ogóle pytam. Oczywiście, że wiedział – mamrocząc ojciec pod nosem. Przez chwilę wpatruje się w chaos, który stworzył, a potem pochyla się i energicznymi, nerwowymi ruchami wciska do torby te wszystkie ciuchy, które wylądowały na podłodze.

– Tato, dlaczego pakujesz moje rzeczy? – pytam ochryple.

– Wyprowadzasz się stąd. Natychmiast.

Zbiera mi się na mdłości.

– Słucham? – mówię z trudem.

James kładzie mi rękę na plecach, jakby chciał dać do zrozumienia, że jest przy mnie.

– W tym roku brukowce wystarczająco dały się nam we znaki. Nie pozwolę, by dobre imię mojej firmy znowu narazono na szwank tylko dlatego, że byłaś tak głupia i pozwoliłaś, by jakiś nauczyciel zrobił ci dziecko! – Ostatnie słowa ojciec wykrzykuje mi w twarz.

Przysuwam się do Jamesa, czuję, jak zaciska dłoń na moich plecach. Niemal fizycznie wyczuwam, ile siły woli kosztuje go, by się teraz opanować.

Z wymuszonym spokojem usiłuję przemówić ojcu do rozsądku.

– Nie możesz udawać, że nic się nie stało.

Ojciec mocuje się z suwakiem torby. Strzępek materiału dostał się między ząbki. Rozlega się przykry trzask dartej tkaniny. Kulę się w sobie.

– I to jak mogę – sapie i gwałtownym gestem zamyka torbę. Ponownie pochyla się nad walizką. Klęka na jej wieku, ciągnie za suwak. – Pojedziesz do ciotki. I to natychmiast. Nikt nie może się dowiedzieć o... o twoim stanie.

Gwałtownie nabieram tchu.

– Co takiego?

– Nie możesz tego zrobić – szepcze James.

Ojciec zastyga w bezruchu. Patrzy na nas. To niemal komiczna scena, gdy tak klęczy na mojej srebrnej walizce, dysząc ciężko, z rozczochranymi włosami, w przepoconej koszuli.

– W tym domu tylko ja zachowałem zdrowy rozsądek. Naprawdę uważasz, że pozwolę byś z tym... – wskazuje mój brzuch – nadal reprezentowała rodzinę? Masz pojęcie, w jakim nas to postawi światło? Nas i Beauforta?

– O to ci chodzi? – Głos Jamesa drży. – Tylko o to?

– Oczywiście. A niby o co jeszcze?

– Na przykład o twoją córkę, do jasnej cholery!

Ojciec prycha pogardliwie.

– James, nie bądź taki naiwny. – Przesuwa na mnie lodowate spojrzenie. – Lydio, trzeba było wcześniej ustalić sobie priorytety. W takim stanie do niczego nie jesteś rodzinie potrzebna.

Ściany mojego pokoju przybliżają się niebezpiecznie. Opieram się o Jamesa, obejmuję go rozpaczliwie.

– Nie możesz wysłać Lydii na wygnanie i udawać, że nie istnieje – rzuca James poruszony. Czuję, jak na moich plecach jego dłoń drży.

Ojciec wstaje, podnosi walizkę. Czerwony z gniewu chwytając rączkę, w drugą rękę ujmuje torbę podróżną i wielkimi krokami idzie w naszym kierunku.

James zastawia mu drogę.

– Odsuń się, James.

– Nawet jeżeli teraz odeślesz Lydię, najpóźniej za kilka miesięcy prawda i tak wyjdzie na jaw. Jej wyjazd teraz niczego nie zmieni, a tylko zniszczysz naszą rodzinę.

Mija sekunda, a potem ojciec upuszcza torbę, podnosi rękę i...

Reaguję instynktownie.

Gdy ojciec wymierza cios, zasłaniam Jamesa sobą. Trafia mnie w policzek i ucho, tak mocno, że głowa odskakuje mi w bok, a przed oczami tańczą czarne punkty. Słyszę szum w uszach, coraz głośniejszy, coraz intensywniejszy, i nagle tracę orientację. Tracę też równowagę, usiłuję chwycić się czegoś, dzięki czemu zdołam ustać. W momencie, gdy James mnie obejmuje, robi mi się czarno przed oczami.

Nie mam pojęcia, ile czasu minęło, zanim w końcu znowu odzyskałam przytomność. Sekundy czy może minuty? Wydaje mi się, że leżę na podłodze. Docierają do mnie jakieś głosy, potęgują ból w głowie. Pulsowanie w skroniach z każdą chwilą przybiera na sile. Usiłuję unieść powieki.

Ktoś klęka przy mnie i delikatnie chwyta za ramię. James. Wypowiada moje imię, raz za razem, coraz bardziej przerażony.

Mrugam i stopniowo świat nabiera wyraźnych konturów. Brat leży przy drzwiach mojej garderoby. Położył sobie moją głowę na kolanach i delikatnie gładzi moje barki. Szeroko otworzył oczy, ale widząc, że odzyskałam przytomność, oddycha z wyraźną ulgą. Ojciec stoi obok i patrzy na nas z góry, cały czas z walizką w dłoni.

Może tylko to sobie wmawiam, ale wydaje mi się, że także w jego oczach dostrzegłam coś na kształt ulgi. Jednak trwało

to tylko ułamek sekundy, w następnej chwili wyjmuję komórkę z kieszeni spodni i unosi ją do ucha.

Patrząc mi w oczy, rzuca obojętnym tonem:

– Percival? Proszę wejść na piętro i znieść bagaże mojej córki do samochodu. Lydia się dzisiaj wyprowadza.

A potem już na nas nie patrząc, omija torbę i walizkę i wychodzi z pokoju.

Mam wrażenie, że ktoś położył dłonie na moim gardle i zaciska je powoli. Opuszkami palców dotykam miejsca, w które ojciec mnie uderzył, i nie jestem w stanie dłużej zapanować nad łzami.

– Wszystko będzie dobrze – szepcze James i obejmuje mnie mocniej. – Niczym się nie przejmuj. Ze wszystkim damy sobie radę.

Niestety mam wrażenie, że po raz pierwszy w naszym życiu mój brat nie jest w stanie uchronić mnie przed tym, co przyniesie przyszłość.